ŻMIGRODZKIE

LEGENDY

Legendy na podstawie książki „Dolina Baryczy” – legendy, zabytki, kultura. Redakcja Ireneusz Kowalski wydawnictwo „Gottwald” ul. Wiśniowa 2, Milicz.

„O złym potworze, czyli jak powstała nazwa Żmigród"

Dawno, dawno temu, kiedy Dolinę Baryczy porastały nieprzebyte knieje w pobliżu Baryczy istniała niewielka osada zwana Żmigródkiem. Żyła tu słowiańska ludność w obronnym grodzie.

Czasy były niebezpieczne, bo zewsząd czyhały bandy rabusiów. Nie tylko rycerze - rabusie doskwierali ludności Żmigródka, po drugiej stronie Baryczy mieszkał potwór. Był to wielki wąż, łuski jego się tak odbijały, że oczy bolały od patrzenia. Jego wzrok hipnotyzował ofiarę, więc nie mogła się ona ruszać i lądowała w paszczy smoka, (bo miał smoczy łeb). Z cielska wyrastały duże gadzie skrzydła. Co drugi dzień trzeba było zanieść w pobliże Smoczej Góry barana albo kozę, by nakarmić bestię. Kiedy przychodziły lata suche albo mokre wtedy głód doskwierał ludności, trzeba było zabić ptaki lub świnie.

W wiosce mieszkał chłopiec Maryś Ciżemka. Był chłopcem zmyślnym i lubił płatać figle. Myślał jak by tu zabić bestię. Kazał, więc sołtysowi pozbierać od każdego mieszkańca sól, a następnie udał się do lasu do baby - zielarki po napój z zaklęciem. Wieczorem dobiegł ryk ze Smoczej Góry, co oznaczało, że bestia jest głodna. Nie było już ani kóz ani owiec. Ale podsunięto mu ostatnie trzy gęsie, które zaspokoiły pierwszy głód. Smok obudził się w nocy, ale nie mógł się ruszyć, jego cielsko było ogarnięte niemocą. Ryk bestii obudził wszystkich. Dobry napar i dużo soli wepchanych do gęsi było skuteczne. Minęły cztery niedziele. Najodważniejsi ze Żmigródka odważyli się pójść do Smoczej Góry. Ujrzeli tam nieżywego z pękniętym brzuchem potwora.

Mijały setki lat, przybywali tu koloniści pomijając zdarzenia jakie się tu rozegrały i nazwali w pobliżu Żmigródka osadę - Drachenberg, czyli Smocza Góra. Później nazwę zmieniono, na Trachenberg, a po polsku - na pamiątkę potwora –Żmigród.

„Czarodziejska msza”

Zdarzenie miało miejsce w starym kościele w Powidzku, po którym pozostały tylko ruiny.

Był gorący, letni wieczór. Zachodząca tarcza słońca rzucała ostatnie purpurowe refleksy na czerwieniejące niebo. Przez wieś przechodził podróżny. Zmęczony upałem i drogą człowiek wszedł do świątyni, która powitała go przyjemnym chłodem i ciszą. Usiadł w ławce by uspokoić myśli i nieco odpocząć. Po chwili usnął. Kiedy się ocknął, była już ciemna noc. Zegar na wieży kościelnej wybijał północ. Było ciemno, tylko na ołtarzu pobłyskiwało czerwone światełko. W nikłym blasku ujrzał postać księdza. Kapłan rzucił pytanie: „Czy jest tu jakiś ministrant?”. Podróżny wstał. W milczeniu podszedł do ołtarza.

W niesamowitej scenerii ciemnego i pustego kościoła rozpoczęła się ceremonia mszy świętej. Ksiądz, który pojawił się znikąd i przypadkowy podróżny w roli ministranta stanowili dziwną parę. Gdy msza dobiegła końca, postać kapłana nagle znikła. Gość ocknął się, sen to czy jawa? -pomyślał. Ciarki przebiegły mu po plecach, bo nagle zdał sobie sprawę z niesamowitości tej sytuacji. Wędrowiec czym prędzej opuścił świątynię i ruszył w kierunku Żmigrodu. Tam zastał go świt.

LEGENDA O BARYCZY I ŻMIGRODZIE

Dawno, dawno temu świat pogrążony był w zawiści i kłamstwie. Jednak istniała pewna wioska, w której żyli ludzie przyjaźni i szczerzy. Wśród nich krążyła legenda o tym, że nieopodal osady ukryty jest skarb, który odmieni życie ludzkości. Lecz skarb ten mógł znaleźć tylko człowiek o szczerych intencjach.

Pewnego dnia, właśnie w tej wiosce urodził się chłopiec, któremu nadano imię Barycz. Był psotliwy, lecz kochał przyrodę i pragnął, aby na całym świecie zapanował spokój. Już gdy dorastał widać było, ze jest inny niż jego rówieśnicy, ponieważ szybko przyswajał wiadomości i był bardzo mądry jak na swój wiek. Miał dużo czasu na psoty i samotne spacery. Barycz często przechadzał się wzdłuż brzegu rzeki. Pewnego dnia młodzieniec wybrał się na drugi brzeg rzeki, gdzie rósł las. Chłopca tak bardzo ciekawiło co znajduje się za lasem. Stracił rachubę czasu i coraz bardziej zagłębił się w gęstwinę. Robiło się ciemno i zimno. Chciał wracać do domu, lecz nie wiedział gdzie się znajduje. Opanował go strach. Bał się spędzenia nocy w ciemnym i zimnym lesie. Zaraz po wschodzie słońca Barycz ujrzał pełzające przez las żmije. Postanowił za nimi iść. Nie miał nic do stracenia.

Po długiej wędrówce ujrzał jasną strugę promieni słonecznych przedzierających się przez gęstwinę drzew. Podążając za żmijami dotarł do miejsca gdzie znajdowało się ich gniazdo. Widać było, że czegoś strzegą. Barycz nie mógł powstrzymać się od pokusy i podszedł, a tym samym zobaczył wielką skrzynię. Gdy chłopiec wyciągnął rękę żmije odsunęły się. Po otwarciu kufra Barycz rozczarował się. W nim nic nie było. Chwilę później jedna ze żmij przemówiła – Nie smuć się, właśnie w tej chwili wypuściłeś miłość i pokój dla całego świata. Szczęśliwy Barycz wrócił z nad brzegu rzeki do domu, gdzie z utęsknieniem czekała na niego rodzina.

Imieniem młodzieńca nazwano rzekę płynącą przez osadę, ponieważ był on równie nieprzewidywalny jak rzeka. Natomiast powstałe miasto w miejscu, gdzie Barycz znalazł skarb, dar dla ludzi – nazwano Żmij Grodem. Tak powstała nazwa naszej miejscowości.

O czarcie, który dziewczę porwał.

Dawno temu Ludzie opowiadali o tajemniczych zdarzeniach, które trafiły się mieszkańcom Niezgody i Radziądza.

Działo się to przy leśniczówce w Niezgodzie. Pewien pachołek chciał do niej wejść, ale nie mógł! Właśnie wybiła północ. Zobaczył białą zjawę , która mu to uniemożliwiła. Postanowił okrążyć dom, by jej umknąć. Zjawa za nim. Itak krążyła wokół domu. Na wieży kościoła w Żmigrodzie zegar jednym uderzeniem wybił godzinę pierwszą. I nagle stał się cud – zjawa znikła, a przestraszony i zmęczony chłopiec mógł wreszcie wejść do domu. Białe widmo ukazuje się też niekiedy koło dużej sosny przy drodze Niezgoda – Radziądz. Widmo to ma postać kobiety i ukazuje się o północy.

Zjawa odziana jest w duży biały fartuch i ma zwyczaj iść za przechodniem. Wszystko to wzbudza w człowieku śmiertelny strach. Dlatego należy głośno wypowiedzieć zaklęcie : „Wszelki dobry Duch Pana Boga chwali”! Wówczas zjawa znika. Kiedyś w niezgodzie miała miejsce potańcówka. Była na niej dziewczyna , której nikt nie chciał zaprosić do tańca. Mimo to nie chciała wracać do domu. „Zostanę tu i będę tańczyć, choćbym miała to zrobić z samym diabłem!” – postanowiła sobie. Kapela przygrywała skocznie do tańca, a nogi dziewczęcia same wystukiwały rytm. W tem otworzyły się drzwi . stanął w nich obcy i przystojny mężczyzna. Rozejrzał się i ruszył prosto w kierunku dziewczyny, skłonił się przed dziewczęciem i ruszył w tany.

Wkrótce jednak muzykanci zauważyli, że obcy przybysz zamiast stóp ma kopyta. Domyślili się, że to diabeł ich odwiedził. Ale wiedzieli też, jak się od niego odżegnać. Skoczna melodia zamilkła. Przez salę popłynął uroczyście psalm :”Boże wielbimy Cię”. Diabeł wściekły , że go poznano , chwycił dziewczynę pod ramię, tupnął i zaśmiał się nieziemskim śmiechem. W powietrzu rozeszła się woń siarki. Pociemniało w izbie… W gęstym ,duszącym dymie ludzie nie widzieli się nawzajem. Usłyszeli tylko trzask otwieranego okna , przez które musiał ujść czart. Z daleka usłyszano jeszcze przejmujący do szpiku kości krzyk porywanej.

Wszyscy wybiegli przed dom i przerażeni patrzyli w niebo. Czart poleciał z niewiastą nad bagnisko za stawami i tam przepadł w odmętach wody i błota. Od tego czasu miejsce to nazywano Diabelską

Jamą. Nikomu nie radzi się tam chodzić o północy. Diabeł czatuje w wodzie i wciąga w bagno ciekawskich.

Innym razem pewien mieszkaniec Grabówki o imieniu Jan wracał z Niezgody do domu. Idąc drogą wzdłuż stawu zobaczył przed sobą majaczącą w oddali postać. Mocno się natrudził , by ją dogonić , bo też wydawało mu się , że jego sąsiad wraca do wsi. Ale jego pośpiech nie zdał się na nic. Mimo , że człowiek przed nim szedł w dość bliskiej odległości, Jan nie słyszał żadnego odgłosu kroków. Wreszcie w pobliżu Diabelskiej Jamy , przy końcu drogi – zjawa niknęła! Jan stanął przerażony i nie mógł uczynić kroku. Nagle ujrzał niewielkie światełko nad wodą i usłyszał przepiękną melodię graną na skrzypcach. Nogi same zaczęły go prowadzić w tamtym kierunku. Nieświadom niczego stąpał prowadzony nieziemską muzyką, która wabiła go swoim urokiem i melodią. W przebłysku świadomości Jan zrozumiał, że zły urok ciągnie go do Diabelskiej Jamy. Ostatkiem woli wycofał się stamtąd. Musiał nadłożyć wiele drogi, aby obejść to miejsce, ale w końcu dotarł szczęśliwie do Grabówki. Odtąd też omijał Diabelską Jamę z daleka.

O poganiaczu, który przechytrzył diabła.

Pewnego razu kilku gospodarzy z Niezgody wybrało się z bydłem na targ do Żmigrodu. Spęd zaczynał się wczesnym rankiem , więc aby zdążyć na czas , wyruszyli jeszcze przed pierwszym brzaskiem.

Kiedy zbliżali się do Żmigródka , w pobliżu rogatki usłyszeli za sobą tętent kopyt. Z oddali słychać też było okrzyki poganiacza: Ho, ho! Ho, ho! Pomyśleli, że to inni chłopi pędzą swoje bydło na sprzedaż. Coraz bliżej brzmiał tupot kopyt i coraz wyraźniejsze były okrzyki poganiacza. Ale co było dziwne, to fakt, że nic nie mogli zobaczyć. Chłopskie serca ogarnął strach. Był wśród nich jeden zuch, który chciał pokazać, że niczego się nie boi. Krzyknął w ciemności: Ho! HO, ho! I w tym momencie, jak z pod ziemi wyrósł przed nim jakiś niesamowicie wielki osobnik. Śmiałkowi , który wołał, rzucił pod nogi ogromny krowi udziec krzycząc przy tym:

- Pomagałeś mi przywoływać bydło, to pomożesz mi to teraz zeżreć! – Gospodarz , widać nie w ciemię bity , odrzekł natychmiast:
- A masz Sól?
- Nie – padła odpowiedź.
- Jeżeli nie masz soli , to żryj sobie sam! – rzucił chłop hardo.

Ledwo wypowiedział te słowa, olbrzym zniknął wraz ze swoim niecodziennym podarunkiem. Sprytny chłop domyślił się od razu , że ma do czynienia z diabłem, gdyż rozpoznał go po kopytach. Wiedział też że od czarta nie przyjmuje się żadnych prezentów, bo kto wchodzi z nim w konszachty, ten ma niewiele życia przed sobą.

Kto gra z czartem w karty.

Żył niegdyś w Osieku gospodarz o nazwisku Ryczek. Domem był jego stary , zniszczony budynek, będący dawniej siedzibą gminy.

Człowiek ten był namiętnym hazardzistą i pasjami grywał w karty. Któregoś dnia, a dokładnie mówiąc w Zielone Świątki , dobrał sobie dwóch wyrostków , którzy lubili karty nie mniej ni z on. Ryczek liczył, że dość łatwo pójdzie mu z młokosami , miał więc nadzieję i na rozrywkę i na wygraną. Aby nikt ich niepokoił, gospodarz wraz z gośćmi ulokowali się na poddaszu i rozsiedli się wygodnie na sianie. Rozpoczęła się gra. Nie szło im jednak zbyt dobrze, gdyż brakowało czwartego. Właśnie dyskutowali jak rozwiązać ten problem, kiedy nagle pojawił się wysoki człowiek o nieco dziwnym wyglądzie. Bez słowa wyjął z kieszeni talię nowych kart i zaczął rozdawać. Gracze , nie bacząc na wygląd przybysza, włączyli się do gry. Ani na chwilę jednak nie przestali go obserwować i przypatrywać mu się uważnie. W końcu jeden z wyrostków zauważył, że dziwny gość zamiast stóp ma kopyta.! W mig pojęli , że musi to być diabeł. Ale co robić?! Siedzieli więc przerażeni, nie mówiąc ani słowa o swym strasznym odkryciu, a diabeł tymczasem zagarnął całą pulę.

Ryczek przypomniał sobie o jakichś ważnych obowiązkach gospodarskich. Dwaj parobcy także mieli zajęcia nie cierpiące zwłoki. Tłumacząc się i przepraszając nieznajomego dopadli drabiny i na wyścigi ześlizgiwali się w dół. Gdy ostatni postawił no na ziemi , diabeł, śmiejąc się przeraźliwie, odepchnął drabinę i zniknął.

Od tego czasu w Osieku nikt nie ważył się grać w karty podczas świąt. Natomiast pan Ryczek bardzo rzadko zachodził odtąd na poddasze swego domu.

INFO: Obie powiastki mają wyraźny walor moralizatorki. Gra w karty zwalczana była przez Kościół, bowiem wielu żołnierzy i rycerzy namiętnie oddawało się hazardowi. Zdarzało się , że przegrywali nie tylko pieniądze czy konia , ale nawet uzbrojenie. A cóż wart jest żołnierz bez broni? Niewielką wartość bojową przedstawiał także rycerz bez siodła i rumaka. Dlatego księża piętnowali z ambon wszystkich, którzy oddawali się hazardowi: grze w karty i w kości. Opowieść o czarcie krającym graczy miały na celu odstraszanie przyszłych amatorów hazardu. W średniowieczu Osiek był własnością klasztoru w Henrykowie. W 1394 r. dokument wzmiankuje istnienie 14 gospodarstw i urzędu sołtysa.

Czerwona Woda – siedlisko upiorów

W Dolinie Baryczy, niedaleko Rudy Żmigrodzkiej, znajduje się martwe zakole dawnej Baryczy, zwane niegdyś Czerwoną Wodą. Nazwa ta pochodzi od barwy, jaką przybrała woda wskutek dużej zawartości rudy żelaza . z miejscem tym łączy się kilka dziwnych historii.

Otóż któregoś dnia pewien rowerzysta wracał z Radziądza do Osieka. Godzina była już dość późna - dochodziła północ. Kiedy za Rudą Żmigrodzką dojeżdżał do mostu nad Czerwoną Wodą , usłyszał za sobą pojedynczy szmer. Cyklista zeskoczył z roweru , obejrzał się i zobaczył jak z ciemności wyłonił się... duch! Podszedł do oniemiałego rowerzysty pytając, jak gdyby nigdy nic, czy może mu towarzyszyć. Ten zamarł z przerażenia, ale nie miał śmiałości odmówić, tym bardziej, że wcześniej zauważył, iż nieznajomy ma kopyta zamiast nóg. Postanowił spróbować innego sposobu: wskoczył czym prędzej na rower i zaczął pedałować co sił , mając nadzieję , że ucieknie. Jednak duch był szybszy. Chwycił mocno cyklistę i cały czas trzymając , przeszedł z nim przez most. Chwilę potem dziwny szmer rozległ się ponownie, a zdziwiony wędrowiec zauważył, że upiór znikł. Niefortunny podróżnik już bez przeszkód dotarł do domu, ale przez cały dzień nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Dopiero nazajutrz wrócił mu głos i opowiedział żonie i dzieciom o swojej niesamowitej przygodzie.

Innym razem z Biedaszki do Osieka wracali amatorzy tańca. Potańcówka była udana. Wszyscy się świetnie bawili, więc gdy wracali, wybiła już północ. Kiedy dochodzili do mostu nad Czerwoną Wodą, ukazał się nagle ognistoczerwony koń. Siedział na nim czarny upiór z kopytami. Pogoda uległą nagle gwałtownej zmianie - nieba lunął deszcz, ciemności rozdarły ogromne błyskawice.
Upiorny jeździec i jego koń pośród huku burzy i blasku piorunów przejechał przez most. W chwilę później rumak wykonał gwałtowny skok i zanurzył się w głębinie wody. Wraz z nadejściem godziny pierwszej burza minęła, niebo przestały rozświetlać pioruny, wiatr ucichł.

Amatorzy potańcówek przemoczeni i przestraszeni wrócili do domów, gdzie jeszcze długo wspominali swą upiorną przygodę.

Tajemnice Powidzka

Naprzeciw zachodniej ściany kościoła w Powidzku znajduje się dziś pusty plac. W miejscu, gdzie styka się z wiejską drogą leżał niegdyś wielki głaz, a za nim metalowa tablica pamiątkowa.

Wieść głosi, że przed laty na owym placu stała budowla zwana Wróblim Zamczyskiem, której resztki spłonęły w 1900 r. po tym fakcie miejsce nazwano Wróblim Placem albo Placem Spalonym. Ale zanim zamek zamienił się w zgliszcza przed setkami lat zamieszkiwali go rycerze. Nie byli to jednak szlachetni wojownicy , ale chciwi i okrutni rabusie. Zamek służył im jako miejsce przechowywania łupów, stąd też wyruszyli we wszystkie strony świata na swe krwawe wyprawy. Kiedy po zamku nie pozostało już ani śladu, pewien gospodarz mieszkający w pobliżu postanowił wybudować w tym miejscu stodołę. Jakież było jego zdziwienie, gdy kopią fundamenty natknął się na ludzkie kości. Nie zrażając się tym, nakłonił murarzy do kontynuowania prac . Zdziwienie gospodarza było jeszcze większe, gdy gotowe już mury pewnej nocy runęły. Ale i to nie zniechęciło upartego chłopa, który kazał wybudować mury jeszcze raz i postawił przy nich strażnika. Wraz z nadejściem nocy strażnika ogarniało coraz większe przerażenie. O północy zobaczył wychodzące spod ziemi postacie, które zburzyły całą budowę. Gospodarz , dowiedziawszy się o tym poniechał budowania czegokolwiek w tym samym miejscu, znalazł inny plac i tam bez przeszkód postawił stodołę.

Niemniej do dziś krążą opowieści, że szkielety zmarłych mieszkańców zamku ożywają w godzinę duchów. A jeśli zabłądzi tam jakiś wędrowiec , może zostać porwany prze duchy zabójców i będzie musiał im służyć po wsze czasy. Słychać też niekiedy dźwięki niesamowitej muzyki dochodzące z głębi ziemi , a temu, kto je usłyszy, podobno włos się jeży na głowie.

Złoty dzwon

W połowie biegu Baryczy, poniżej Żmigródka, rzeka rozszerzała się, tworząc rozlewisko. Okoliczna ludność nazywała to miejsce jeziorem. Opowiadano niegdyś, że w pradawnych czasach poganie zatopili tam dzwon ze złota.

Zaklęcia pogańskich kapłanów miały sprawić, że będzie on spoczywał w głębinie na wieczność. I tylko raz w roku, w najkrótszą noc - Noc Świętojańską woda zaczyna falować i kipieć, a dzwon wynurzał się powoli i zawisał nad nurtem rzeki. Później zaczynał bić. Nad wodą rozbrzmiewały trwożne tony, żalące się Wszechmogącemu, że trzeba wrócić z powrotem w głęboką i ciemną toń. I ledwo przebrzmiał ostatni dźwięk, kiedy dzwon powoli i nieodwołalnie zanurzał się w głębinie.
Pewnego wieczoru, a pora była już późna, płynął tamtędy wzdłuż brzegu pewien rybak. Antoni - bo tak miał na imię - wiosłował mocno, ciągnąc z łódką sieci. Miał nadzieję na bogaty połów.

Noc była jasna i ciepła. Nie przyszło mu nawet na myśl, że wypada właśnie Noc Świętojańska, ani że zbliża się już północ. Z bliskiego Żmigrodu dobiegały go dźwięki zegara kościelnego. Właśnie wybijał północ. Nie ucichło jeszcze ostatnie uderzenie, kiedy z przerażeniem zauważył, że spokojne dotąd wody Baryczy zaczęły mocno falować.
W pewnej chwili toń rozdzieliła się. Z rozstąpionej wody biło jakieś niesamowite , oślepiające światło ! Z głębi uniósł się błyszczący złotem dzwon i zawisł nieruchomo nad wodą. W cichą dotąd noc popłynęły dźwięki kolejnych uderzeń. Głębia ich tonu spowodowała, że Antoniemu zamarło serce. Pomyślał , że to już koniec.

Rybak zostawił wiosła i pożegnał się , padł na kolana i zaczął się modlić nagle odmieniony: „Panie, daj mi siły, bym mógł wyciągnąć ten złoty dzwon do swojej łódki!" Już był blisko , przechylił się nad burtą. Oczami wyobraźni widział już swoje bogactwo. Dostatek i sakwy pełne monet jakie uzyska ze sprzedaży dzwonu. Bogato odzianą żonę, powóz z końmi i siebie w eleganckim dworku. Chwycił więc mocniej dzwon i wciągnął go do łodzi, był już pewny swojego szczęścia, wówczas mruknął pod nosem: „Boże! z Tobą czy bez ciebie dzwon ten będzie miał dla siebie".

I nagle jego prośby zostały udaremnione. Dzwon jeszcze raz zabrzmiał, ale tak złowieszczo, ze Antoniemu przeszły ciarki po plecach: po czy zaczął pogrążać w nurtach Baryczy. Na nic zdały się wysiłki rybaka i próby wytężenia sił, by zatrzymać dzwon. Antoni nigdy go już nie ujrzał.

INFO: Prawo połowu ryb należało w średniowieczu do pana feudalnego. Mógł on je przekazywać innym osobom. Dokument z 1253 r. zaświadczał, że Książe zezwalał mieszkańcom Żmigrodu na łowienie ryb w rzekach w promieniu 1 mili od miasta. Później powstał w mieście cech rybacki, a jego członkowie świadczyli usługi na rzecz księcia. w 1614 roku rybacy Żmigrodzcy otrzymali przepisy celce. Wspomniany w legendzie dzwon kojarzono niegdyś z magiczną siłą. Był on dla mieszkańców każdej osady cennym nabytkiem. Dzwon wyznaczał pory dnia, grzmiał na trwogę w czasie pożaru, wzywał na msze i ogłaszał pogrzeby.

Owce, chłopi i zły pies

Niegdyś w Garbcach stałą duża owczarnia. Należała ona, podobnie jak wieś, do rodziny książąt von Hatzfeldt. Owczarzom pomagali młodzi chłopcy ze wsi. Upodobali sobie oni na miejsce zabaw i odpoczynku stojącą w pobliżu opuszczoną chatę.

Pewnego razu po sprowadzeniu owiec z pastwiska poszli się bawić do pustego domostwa. Ale byli zmęczeni i powieki same im spadały. Zbliżał się wieczór. Chłopcy legli pokotem i stopniowo zasypiali. Nagle coś wskoczyło między nich! Rozległy się jęki i krzyki na wpół rozbudzonych i bitych wyrostków. To coś rozdawało im razy, szturchańce w żebra , uderzenia w twarz! Rozbudzenie i przestraszeni ujrzeli uciekającego białego barana.

Inne dziwy zdarzyły się w Borku. Dawno temu mieszkał tam chłop o nazwisku Krauze. Był to znany w okolicy dziwak, któremu wszyscy schodzili z drogi. Człek ten zmarł śmiercią naturalną. Pewnego ranka znaleziono go powieszonego w stodole. Ale to nie wszystko… Przy zwłokach siedział wielki czarny pies, który nie wiadomo skąd się wziął. Nie zaszczekał ani razu, tylko niesamowicie przewracał oczami. Zwłoki Krauzego odcięto ze sznura. Dzień później pochowano go. O psie wszyscy zapomnieli. Pewnego wieczora w gospodzie w Borku zebrało się wesołe towarzystwo. Piwo i gorzałka lały się szerokim strumieniem. Podchmieleni chłopi chełpili się i przechwalali. Rozmowy zeszły na temat duchów, wilkołaków czarów i diabła. Każdy z biesiadników dumnie wypinał pierś i twierdził, że niczego się nie boi. Tylko jeden z nich siedział trzeźwy i przysłuchiwał się przechwałkom. W końcu zdenerwowany bohaterskimi okrzykami pijaków wrzasnął: „Cisza! Stary Krauze idzie!” Nagle zapadła cisza. Każdy z podchmielonych chłopów zamarł w bezruchu.

Drzwi się otworzyły skrzypiąc…do karczmy wszedł….wielki czarny pies! Patrzył na każdego po kolei , przewracając groźnie oczami. Po chwili znikł…

W mgnieniu oka wszyscy w karczmie otrzeźwieli. Nagle każdy zapomniał o swoich przechwałkach. W ciszy, pojedynczo, mocno zawstydzeni chłopi wymykali się do domów.

Pierwszy, z prawdziwego zdarzenia, zbiór podań i legend z Doliny Baryczy zawarto w książce pod tytułem „Sagen aus dem Bartschlande" („Legendy z krainy nad Baryczą"). W pozycji tej można znaleźć podania i legendy z naszego terenu, które zebrał i spisał radca szkolny Otto Hoffmann ze Żmigrodu i nauczyciel Helmuth Kobelt z Gogołowic, w liczbie 124 opowiadań.

Wśród nich znaleźć można również tę, chyba najpiękniejszą, żmigrodzką legendę (wydrukowaną po raz pierwszy w 1624 r.) o tragedii miłosnej, którą niegdyś przypominały cztery kamienne figury (1 rycerz, para tancerzy i 2 grajków), znajdujące się w żmigrodzkim parku zamkowym. Tekst przełożył Paweł Becela.

Kamienni tancerze w parku zamkowym w Żmigrodzie

W parku zamkowym w Żmigrodzie w ciemnych zaroślach stały niegdyś 4 kamienne postacie, wszystkie w starych strojach. Dwie z nich przedstawiały rycerską parę taneczną, bogato ubraną i przystrojoną. Stopy i ramiona miały naprzeciw siebie uniesione, jak gdyby chcieli się objąć i skłonić się. Druga para to harde i nieugięte postaci muzykantów. Trzymali oni skrzypce i smarowali struny. Kiedy na jednej typowo męskiej twarzy odbijały się dzikie namiętności, tak jest się w stanie tylko ze strachem patrzeć na diabelsko wykrzywioną twarz tego drugiego, a w kamiennych oczach obydwojga zdaje się tkwić upiorne życie.

Skąd wzięły się te cztery kamienne postaci?

Przed setkami lat na zamku w Żmigrodzie żył rycerz, który poza bogatym majątkiem posiadał jedyne dziecko - cudowną córeczkę. Niestety legenda nie przekazuje jej imienia – chyba dlatego, że była ona taka powabna i piękna, że wielu panów ze Śląska i Wielkopolski starało się gorliwie o jej miłość i rękę. Panienka ta jednak była nieprzystępnego usposobienia, drażniła zalotników i wszystkich odprawiała, ku wielkiemu zmartwieniu jej ojca, starego rycerza. Wtedy zdarzyło się, że któregoś dnia zatrzymał się w zamku łowczy nadworny albo łapacz szczurów – wielu takich wędrowało wówczas po kraju, a oprócz prawdziwego zajęcia wykonywali inne tajemnicze sztuki. Ten był z urodzenia Włochem o ładnej sylwetce i zdawał się nie należeć do tego niskiego zawodu, który uprawiał. Ledwo minęło kilka dni, a wśród służby zamkowej krążyły o nim różne pogłoski. Pokojówki nie omieszkały opowiedzieć panience wszystkiego, czego się dowiedziały, chwaląc piękność obcego. Doszło do tego, że w końcu

panienka nie mogła oprzeć się próbie zobaczenia go potajemnie i niezauważalnie. Natychmiast od pierwszego spojrzenia zapałała gorącą miłością do obcego. Ale ten zobaczył panienkę już wcześniej i tak samo poczuł do niej wielką słabość. Wkrótce też doszło więc do prawdziwej miłości między panienką z zamku a łapaczem szczurów. W nocy umawiali się na potajemne schadzki w ciemnym ogrodzie zamkowym, do którego panienka mogła łatwo dotrzeć ze swojej sypialni. Od razu na początku Włoch wyznał jej, że nie był tym za kogo się podawał. Otóż że jest był on bogatym włoskim hrabią, który wypędzony przez swoich wrogów, musiał opuścić swoją ojczyznę. Pewnego wieczora powiedział jej, że następnego ranka musi opuścić zamek i wrócić w swoje rodzinne strony, do czego zmusza go dobra wiadomość. Wśród wielu łez i obietnic miłosnych kochankowie rozdzielili się. Panienka musiała mu mocno przysiąc, że dochowa wierności przez cały rok i przed upływem tego czasu nie odda swojej ręki nikomu.

Następnego ranka Włoch wyjechał z zamku. Mijał dzień za dniem, księżyc za księżycem, miesiąc za miesiącem, a Włoch nie dawał znaku życia o sobie. Lekkomyślnie zapomniała panienka o swojej miłości i o swoich obietnicach, nawet się złościła na to, jak mogła ona w tej swojej miłości tak się poniżyć. I tak, jeszcze zanim minął ten długi rok, za namową swojego taty, zaręczyła się z pewnym wytwornym i bogatym zalotnikiem z daleka. Włoch jednak nie zapomniał o swojej miłości. Kiedy po wielu staraniach, po wielu walkach, odzyskał swój spadek, wyposażył się wytwornie i aby sprowadzić narzeczoną ruszył z bogatym orszakiem przez Alpy na Śląsk, ponieważ wkrótce upływał roczny termin. Gdy zbliżył się do zamku w Żmigrodzie napotkał na korowód rycerzy i dam i usłyszał w odpowiedzi na swoje zapytania, że wszyscy spieszą się na wesele panienki z zamku, które ma odbyć się następnego dnia. Wówczas Włoch rozzłościł się na taką niewierność i przysiągł zemścić się okrutnie. Samego diabła wezwał na pomoc, a ten oczywiście przybył i obaj zawarli pakt. Diabeł obiecał pomóc w zamian za oddanie mu duszy. Wobec tego hrabia obiecał diabłu zarówno ciało, jak i duszę. Wkrótce obydwaj za pomocą diabelskich sztuczek przemienili się w obcych muzykantów i rankiem w dniu ślubu przyszli do zamku w Żmigrodzie. Zameldowali się u kasztelana i szczęśliwego narzeczonego i prosili o pozwolenie grania na weselu na ich instrumentach. Z chęcią pozwolono im na to. Zostali też wspaniale ugoszczeni, starali się jednak ukrywać przed panną młodą.

Kiedy nadszedł wieczór i szlachetnie urodzeni panie i panowie przygotowywali się do tańca, na salę weszło dwóch grajków. Gdy pan młody podszedł do pani młodej i podał jej rękę, aby poprowadzić ją do tańca, zabrzmiały pierwsze dźwięki skrzypiec obcych przybyszów. Nie były to dźwięki jakie przywykło się słuchać, ale jak gdyby tysiąckrotny hałas diabelskich języków zabrzmiał na sali. Dotknięci niewidzialna mocą państwo młodzi zastygli już w pierwszych obrotach i nie mogli się już więcej poruszyć. Z przerażeniem poczuli jak krew i życie zastygają w ich żyłach, jak ich zwiewne szaty sztywnieją. I kiedy diabelska muzyka nieustannie huczała, zrobiło im się coraz ciężej i coraz ciężej na duszy i nadaremnie szukali ucieczki od tego stanu dla swoich zlęknionych dusz. Skamieniały był ich strój, skamieniałe było ich ciało. Szyderczo śmiali się z tego Włoch i diabelski towarzysz, a swoją radość okazywali hałasując na diabelskich instrumentach. Jednak dosięgła ich kara boża. Kiedy litościwy anioł unosił do nieba dusze skamieniałej pary, fałszywi grajkowie skamienieli, tak jak stali i na skrzypcach grali. Wyrokiem Boga zostali więc zamienieni w kamień. Ale ich dusze za karę zostały uwięzione w tych kamiennych ciałach.
Goście weselni z przerażeniem uciekali na wszystkie strony. Kiedy zaczynało świtać ojciec panny młodej wraz z odważnymi ludźmi weszli do sali weselnej, aby zobaczyć co pozostało z hałasu poprzedniego wieczoru. Stały tam skamieniałe ofiary zemsty i sądu bożego, i żadne błogosławieństwa Kościoła nie mogły zmienić tego stanu. Pełni przerażenia goście opuścili dom i opowiadali tą straszną wieść na całym Śląsku. Stary właściciel zamku kazał odprawiać msze za dusze młodej pary, a ich skamieniałe ciała kazał zakopać w ogrodzie koło zamku. Diabła i jego przyjaciela kazał pogrzebać na pastwisku (polu hańby). Jednak już następnej północy przestraszyły właściciela straszne dźwięki. Kiedy rano spojrzał na dziedziniec wszystkie cztery skamieniałe postacie stały razem przed oknami zamku. Nic nie pomogło też wtedy, kiedy kamienne postacie diabła i Włocha zostały wrzucone do głębokiego jeziora a młoda para znowu została pogrzebana. Te cztery postacie nie mogły zaznać spokoju i kiedy tylko ranek się budził stały znowu na tym samym miejscu. Także, kiedy służący Włocha zabrał ze sobą kamienne postacie swojego pana i jego towarzysza nic się nie zmieniło, ponieważ już w pierwszej nocy przepadli i rankiem stali w ogrodzie zamkowym w Żmigrodzie. Diabelski i niezmordowany upiór działał tek długo, dopóki stary właściciel zamku za radą pewnego pobożnego mężczyzny nie zrobił wspólnego grobu dla czterech posągów a ziemię, którą będą przysypane te posągi kazał poświęcić przez księdza. Rada pomogła i już nic nie zakłócało spokoju żyjących.

Setki lat leżały one razem, aż wreszcie za panowania późniejszych władców natrafiono na nie przypadkowo podczas kopania ogrodu. Właściciel zamku rozkazał postawić je w ogrodzie. Wtedy stara i dawno zapomniana legenda na nowo odżyła w opowiadaniach ludzi a robotnicy ogrodowi opowiadali sobie jak to pewnej nocy jesienią dały się słyszeć okropne dźwięki z tego miejsca, gdzie razem stały te kamienne posągi.